NRO 33

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 27 Sierpnia 1828 Roku.

I.

Obraz posiedzenia Izby Niższéy Parlamentu Angielskiego.

Z świeżo wyszłego dzieła w Anglii (*The political Primer*) wyymuiemy następuiący artykuł, którego oryginalność zachęciła nas do udzielenia go czytelnikom. Autor pod napisem: *taktyka Parlamentowa*, zebrał, iako instrukcyą dla nowo obranego członka Parlamentu, wszelkie wiadomości o tém świetném zgromadzeniu, które dotąd było mu zupełnie obcém.

»Zgromadzenie naszych prawodawców pod arkadami gotyckiego pałacu, iest uderzaiącém widowiskiem dla tego, kto ie pierwszy raz ogląda. W Anglii gdzie się każdy zaymuie parlamentem, bardzo mała liczba osób ma o nim dostateczne wyobrażenie. Uwielbiaią go z daleka, iak te gwiazdy, na których zdaie nam się spostrzegać plamy i światłość, góry i przepaści, lecz których map topograficznych nie potrafimy skreślić. Zwyczaynie, wpuszczaią do sali tylko 20 arbitrów, i ci wybrańcy, umieszczeni nienaywygodniey w bardzo ciasnéy galeryi, obowiązani są od czasu do czasu opuszczać salę; potrzeba więc blisko całego wieku, ażeby wszyscy płci męzkiéy mieszkańcy Anglii, mogli kosztować téy trudnéy rozkoszy. Tysiąc wyobrażeń sprzecznych, tysiąc dziwacznych przypuszczeń krąży o rzetelnym stanie tego szanownego ciała; każde pismo pomnaża liczbę tych błędów; iedno wystawia nam Pana Peel iako Solona Izby; inne zaymuie się całkiem świętą wymową Pana Wilberforce; trzecie lubi wyszydzać whigów; nakoniec niech mi się godzi przenośnie wyrazić, ten planeta polityczny, to wielkie ciało parlamentu, dostrzeżone za pośrednictwem teleskopa uzbroionego różnobarwnemi szkłami, pokazuie się swoim wielbicielom w nayrozmaitszéy i w nayniepodobnieyszéy do siebie postaci.

Od dwóch miesięcy wszystkie pisma zapowiadaią *dzień walki* (*field day*), wyrażenie techniczne na oznaczenie tych pamiętnych posiedzeń, na których stronnictwa są obecne, na których wielkie sprawy pod rozstrzygnienie przychodzą, na których zarzuty i dowody gwałtownie walczą. Trzy razy ten wielki dzień odkładano; podania *pro* i *contra* przybyły ze wszystkich prowincyi. Woyska przeciwne, odebrały rozkazy; każdy żołnierz iest na swoiém mieyscu. Mowcy dwadzieścia razy poprzerabiali mowy; tłum niemych i pomocniczych członków powtórzył swoie obroty; wie dokładnie o któréy godzinie, o któréy minucie ma przerwać ciąg mowy iakiego rozprawiacza, wołaniem: *do porządku!* Słowem umie każdy swoię rolę; a ta zmyślona

walka, któréy skutek wcześniéy można przewidzieć, dziś się odbędzie. Ciekawość dodaie ci odwagi, a opatrzywszy kieszeń temi kawałkami szynki, osłoniętéy kawałkami chleba, którym Lord Sandwich nadał swoie arystokratyczne imie (1), puszczasz się bez obawy w tłum otaczaiący Westminster. Nie masz czasu ani dziwić się wspaniałéy i posępnéy wielkości starego gmachu, ani złorzeczyć złemu gustowi teraźnieyszych architektów, którzy tak śmiesznie przerobili oryginalne arkady i filary gotyckie. Niosą cię, pchaią, ciągną, i staiesz na ciemnym korytarzu prowadzącym do Senatu. Ztamtąd przechodzisz do galeryi i przypominasz sobie, że Bellingham gdy strzelił z pistoletu do Ministra Percival, usiadł spokoynie na ławie daiącéy się widzieć po prawéy stronie. Jeżeli ci przyrodzenie udzieliło nieco lekkości francuzkiéy lub odwagi Irlandzkiéy, dociśniesz się śmiało aż do drzwi sali: lecz zaledwo rozpoznasz trzy okna gotyckie wielką salę ciemną i ławy dębowe, na których każdy członek zapisuie swoie nazwisko i mieysce przez siebie zaięte; zaledwo uczynisz te zaymuiące postrzeżenia, aż tu burgrabia bierze cię za rękę i ostrzega, że sobie nierostropnie postępuiesz, oświadcza zarazem, że podług zwyczaiu od niepamiętnych czasów, ową tkaninę z sitowia okrywaiącą posadzkę po któréy stąpasz, mogą iedynie deptać stopy członków parlamentu. Drażliwe masz nerwy; wyobrażenie królewskiego woźnego i wydatek kilku *pensów* (2) przestrasza cię; wracasz się, a w tém roztargnieniu uderzasz o kosz z owocami téy staréy przekupki żydówki, która przedaie pomarańcze spragnionym członkom izby niższéy; owoce rozsypuią się po posadzce, żydówka cię przeklina; uciekasz czém prędzéy do sali posłańców (1) gdzie się znaczne mnóstwo zebrało. Tam cię przez dwie godziny ściskaią, gniotą, męczą; a ta żywność w którą się zaopatrzyłeś przez nieużyteczną przezorność, zgnieciona łokciami i morderczemi barkami silnych sąsiadów, zdaie się, iak mówi Piotr Pindare (2) chcieć weyśdź do żołądka nienaturalną, lecz boczną, pochyłą drogą. Podczas téy przedwstępnéy tortury, z przykrością widzisz iak P. Wright, burgrabia, człowiek poważny, z łysą głową i szerokiem czołem, otwiera małe drzwiczki prowadzące do sali, osobom znaiącym lepiéy od ciebie, przekonywaiącą moc wymowy pieniężnéy. Nakoniec mowca (3) wszedł; drzwi otworzono. Popchnięty od tłumu cisnącego się za tobą, dostaiesz się do schodów prowadzących na galeryą; wystrzał z muszkietu nie rzuciłby cię do celu z większą siłą. Oglądasz się w około siebie: niestety wszystkie mieysca zaięte prócz iednego we środku, a które zupełnie zasłania wielki zegar parlamentowy.

Spostrzegasz z zadowolnieniem, że ostatnia ławka iest próżna i śpiesznie siadasz na niéy, gdy tymczasem młodzie-

(1) *Sandwiches.* Tę ulubioną potrawę Anglików daią szczególniéy na drugie śniadanie.

(2) *Pence* około 5 gr.

(1) *Messengers:* posłańcy roznoszą i przynoszą adresy i odezwy parlamentu do króla, i króla do parlamentu.

(2) *Peter Pindar* Doktór, wielki satyryk; dał się poznać pod tém imieniem przy końcu zeszłego wieku i początku bieżącego. Jego ody żartobliwe o przedmiotach polityeznych miały wielką sławę. Gdy zaszły niektóre zmiany, w r. 1799 w służbie kuchni królewskiéy, Piotr Pindar wybrał sobie ten wielki wypadek za osnowę poematu epicznego, którego nawet tytuł trudny iest do wytłomaczenia bez obrazy przystoyności i dobrego smaku *The Louse.*

(3) *The speaker.* Prezydent.

niec z piórem i z kałamarzem, wypędza cię; iest to skoropis pisma *Morning Chronicle* lub innego dziennika; obowiązkiem iego iest notować szybko szumne i suche głosy członków wszystkich stronnictw; słowem iest ieden z wybrańców z izby niższéy, których mieysce iest niewzruszone. Szepniesz kilka słów do ucha twoim sąsiadom po iednéy i drugiéy stronie; posuną się, ścisną, zrobią ci mieysce i oddychasz cokolwiek. Na sam przód zwraca twoię uwagę kilku prawodawców leniwie rozciągniętych na ławie; iednych biiących nogą w posadzkę, drugich powtarzaiących mowy lub uwagi, innych nawet bez uszanowania przynależnego mieyscu, pogrążonych w śnie głębokim.

Taki rzut oka nie ma nic uderzaiącego; sama sala z powodu ciemności, starości i ieżli się można tak wyrazić z powodu ciasnéy i klasztornéy architektury, podobnieyszą iest do kaplicy potestanckiéy iakiego miasteczka niżeli do sali obrad. Mury są czarne i brudne, sklepienie nizkie; lamperye dębowe, iedyna ozdoba tego mieysca, uległy zniszczeniu czasu i noszą piętno starożytności. Ta ciasna galerya gdzie się znaydzie 20 słuchaczy, czyni dziwne wrażenie; a poboczne galerye próżne, po których sami tylko członkowie maią prawo przechodzić się ieszcze dziwacznieyszém czynią to mieysce. Na iednéy stronie tego wielkiego stołu podługowatego, który przykryty zielonym kobiercem dzieli dwa woyska parlamentowe, leży laska to berło i godło powagi prawodawczéy. Przy drugim końcu siedzą sekretarze, a za nimi mówca z głową ozdobioną pierścieniami wspaniałéy peruki upudrowanéy, a na iego twarzy wieczny uśmiech panuie.

Spoyrzyy w lewą, na ławie nayblizszéy stołu siedzą ministrowie; za niemi ich naywiernieysi stronnicy, daléy członkowie chcący dostąpić względów dworu i łask skarbu. Nakoniec w ostatnich rzędach, siedzą wszyscy członkowie wybrani przez hrabstwa, tłum którego się głosy liczą, ale nie ważą; iest to: ieżli wolno tak powiedzieć, pospólstwo parlamentowe. Na prawéy stronie naprzeciw ministrów, oppozycya rozwiia swoie siły. Pierwsza ława zaięta iest przez ciężką artylleryą; lekkie woyska mieszczą się w tyle. Ławy zaokrąglone i stanowiące półkole łączą się za tronem *mówcy*. Tam to mięszaią się stronnictwa, iak gdyby na ziemi neutralnéy, tam zamieniaią, swoię politykę ofiary pokoiu lub przymierza, przypowiastki, żarciki i szczypty tabaki. Tam zasiadaią pospolicie osoby które roztropnie zastrzegaią sobie prawo przechodzenia w potrzebie z obozu *whigów* do woyska *torysów*.

Wracam się do mego ucznia politycznego i do tych którzy zaymuią klatkę drewnianą i z nim razem spoglądaią na zgromadzenie. Nasz gość słucha z podziwieniem dziwnych rozmów swoich sąsiadów dziennikarzy. Jeden złorzeczy Peelowi, drugi przeklina Burdeta, trzeci się użala na Mackintosha, którego przykra gorycz zadziwia. Nie wie co sądzić o tym gniewie przeciw naysławnieyszym mówcom izby; nie wié, że obowiązek spisywania w znakach skoropisarskich tych dowodów, zdań, kwiatów krasomowskich, obowiązek bardzo trudny, musi natchnąć

)(

nieszczęśliwych na których iest włożony, prawdziwém uczuciem nienawiści przeciw naywymownieyszym rozprawjaczom. I cóż! Uchwycić w przelocie tyle rozumowań, subtelności, sofismatów, zarzutów, porównań, tożsamości, byłoby to samo co wydrzeć berło Eolowi i chcieć uśmierzyć w głębokich iaskiniach, wiatry walczące w powietrzu.

Przebaczmy więc ludzkiéy słabości tę bardzo słuszną niechęć skoropisów przeciw izbie niższéy; iest ona zarazem z przyczyny zysków jakie im to powołanie przynosi i długich nudów na iakie się wystawiaią, ich trucizną i żywiołem.

(Dokończenie nastąpi)

II.

Krótkie opisanie kopalni soli w Wieliczce.
(Wyiątek z podróży pewnego Polaka w okolicach Krakowa odbytéy.)

Równie dzieła osobne iak i pisma peryodyczne wspominały po wielekroć o kopalniach, co niegdyś tak bogatém dla Polski były źródłem dochodu; zdawaćby się więc mogła komu zbyteczną nowa o nich wzmianka. Kiedy iednakże dotąd nieposiadamy ieszcze tak gruntownego iéy opisania, iżby zaspakaiało w zupełności sprawiedliwe żądanie nasze, kiedy, pomimo, iż do tego rodzaiu opisu znalazłyby się gotowe źródła w aktach publicznych, planach, porozrzucanych tu i owdzie ogólnych lub szczegółowych wzmiankach, nikt ieszcze pracy tak użytecznéy nie podjął, każda wiadomość poszczególna, każde wspomnienie zasługuie na uwagę, bo może podać nowe wiadomości, i rzucić nowe światło na historyą i stan Wieliczki za dni naszych. Umieszczaiąc nadesłany sobie wyiątek z podróży przez iednego z ziomków w prowincyach dawnéy Polski i okolicach Krakowskich odbywanéy, przydaiemy nowy materyał do istnieiącéy iuż znacznéy ich liczby.

Wieliczka iest małém, nieregularnie zbudowaném miasteczkiem, o dwie mile pocztowe ku południo-wschodowi od Krakowa odległém, w cyrkule Bocheńskim w Galicyi. Prowadzi do niéy droga bita (chaussée) z wapiennego kamienia, która przy dogodności swoiéy, niezmiernie iednak przykrą iest w porze letniéy z powodu kurzawy piersiom szkodliwéy.— Pod tém to miasteczkiem znayduie się owa sławna, naywiększa może na kuli ziemskiéy kopalnia soli kamiennéy, któréy odkrycie zasięga niepewnych czasów pierwiastkowego w Polsce chrześciaństwa. Jest wprawdzie podanie, iż około środka wieku XIII Królowa Kunegonda czyli Kinga, córka Beli Króla Węgierskiego, a żona Bolesława Wstydliwego, w poczet świętych późniéy policzona, sól odkryć miała, i dla tego też za opiekunkę tych kopalń iest uważana; mylność atoli mniemania tego okazuią dowody historyczne (1), które o kopalniach Wieliczki i Bochni (2)

(1) R. 1105 Bolesław Krzywousty darował Benedyktyom w Tyńcu *ad magnum sal quatuor targowe, et quatuor tabernae.* Darowiznę tę Leszek Czarny w roku 1188 potwierdził. — Znayduie się wzmianka o żupach Wieliekich w historyi Długosza około r. 1237, a zatém przed zaślubieniem się Bolesława Krzywoustego z Kunegondą.

(2) Miasteczko Bochnia o 5 mil od Krakowa odległe, iest stolicą cyrkułu tegoż nazwiska; leży przy pasmie wzgórków ciągnących się aż ku Wiliczce; ma kilka kościołów i 3,000 mieszkańców. Jest tu Dyrekcya górnicza i sąd górniczy. Sól z kopalni dobywaią z pokładu ciągnącego się od wschodu ku zachodowi na 1000 sążni długości, 75 szerokości i 120 głębokości. Pokład ten gliną i gipsem przeplatany zaymuie ciągle 300 robotników i corocznie 250,000 centnarów soli dostarcza. Prokreacya atoli soli w Bochni i iéy obfitość ani równać się mogą z Wieliczką.

już za czasów Kazimierza sprawiedliwego około r. 1180 wspominaią. W dzieiach górnictwa mieyscowego nic o tém pewnego znaleść nie można; niezaprzeczoną iednakowoż iest rzeczą, że kopalnie w Wieliczce 130 lat późniéy od Bocheńskiéy otworzone zostały. Posiadała ie Polska aż do roku 1793; przy ostatnim dopiero rozbiorze tego państwa odpadły do Austryi, która ie dzierżyła aż do pokoiu w Schoenbrunn r. 1809 zawartego. W skutku tego Wieliczka oddana Xięztwu Warszawskiemu na wspólne z Austryą posiadanie; w r. nakoniec 1815 od Polski oderwana, wyłączną Austryi stała się własnością.

Kopalnia Wieliczka leży na stopie gór karpackich z strony północnéy. Zwierzchnie pokłady ziemi nad kopalnią składaią się z czarnoziemu tłustego (Dammerde); pod nim znayduie się warsta gliny, daléy piasek, a nareszcie łupek gliniasty. Pokłady soli rozciągaią się na wschód i zachód i są nakłonione ku południowi; tworzą iednak częste zboczenia tak w kierunku iak i w swym spadku. Sól tę w Wieliczce wydobywaią górnicy na trzech kondygnacyach, piętrami zwanych, składaiących się z trzech oddzielnych mass soli, właściwemi odróżnionych charakterami.

Na górném czyli pierwszém piętrze w głębokości 30 do 40 sążni iest sól zwana *zieloną*, naypodleysza; na środkowém czyli drugiém, sól zwana *szybikową*, nierównie lepsza od pierwszéy, któréy massa ciągnie się aż do dna kopalni czyli 3go piętra. Wydobywaią również sól *oczkowatą* nayczystszą i przezroczystą, która leży rozrzucona w pokładach iłu, w kształcie sześciennych kryształów. Wyrabiaią z niéy tamtéysi górnicy rozmaite drobne przedmioty, iako to: armatki, krzyże, ołtarzyki, xiążki i t. p. które taiemnie zwiedzaiącym kopalnie przedaią. Należy mieć z sobą drobną monetę na zakupywanie tych fraszek, któremi ciągle naprzykrzaią się liczni i nędzni robotnicy. Cała przestrzeń salin do roku 1812 wyrobiona, wynosiła podług rapportu Ministra Skarbu Xięztwa Warszawskiego Królowi zdanego, 1,200 wzdłuż, a 600 sążni w szerz. Obecnie iednak nierozszerzaią przestworu żup, ale głębiéy sól łamią. Lubo dobywanie to większych wymaga nakładów, sól iednak coraz lepsza, wynagradza ie sowicie.

Wszystkich szybów (3) w Wieliczce iest iedenaście, iako to: *Danielowiec*, *Janina*, *Górsko*, *Góra wodna*, *Bużenin*, *Iózef*, *Leszno*, *Boża Wola*, *Lois*, *Seraf*, oraz tak zwany *Regis* czyli *Królewski*, naydawnieyszy ze wszystkich. Szyb zwany *Seraf* służy do wchodzenia i wychodzenia robotników; szyby *Leszno* i *Góra wodna* przeznaczone są do wyciągania wody zgromadzaiącéy się w kopalni. Szyb Królewski noszący *schodów Królewskich* nazwanie, wziął początek w r. 1744 za Augusta III i ma od powierzchni ziemi aż do pierwszego piętra 432 stopni, częścią drewnianych częścią w soli wykutych. W roku 1812 przystąpiono do uskutecznienia oddawna iuż zamierzonego planu, to iest do założenia schodów za *Danielowiczowskim* szybem, od powierzchni aż na samo dno kopalni, dla naydogodnieyszego spuszczania się zwiedzaiących osób. W 1510 roku za panowania Zygmunta I. — Wielickie zupy doznały klęski, złośliwy ieden robotnik podłożył ogień, a wybuchły ztąd pożar byłby nieprzewidziane poczynił szkody, gdyby nie bohaterskie

(3) Szyb w kopalniach iest to prostopadły otwór, nayposzpoliciéy kształtu czworoboku prostokątnego lub kwadratu, dla wydobywania lub poszukiwania rzeczy kopalnych pogłębiony, drzewem wycembrowany. U spodu iego rozchodzą się w różnych kierunkach chodniki czyli ganki podziemne, któremi wydobyte płody zwożą dla wyciągnienia na wierzch.

poświęcenie się Kościeleckiego Betmana radnych Krakowskich, i żupników Wielickich, którzy przez spuszczenie się w saliny naywięcéy przyczynili się do ugaszenia pożaru. Za panowania Władysława IV. w 1644 r. wszczęty w szybie Bonnera pożar, przeszło rok niszczył kopalnię; wszyscy ludzie znayduiący się wewnątrz, równie iako konie od ognia i dymu wyginęli, i szyb się zawalił. Wszelkie roboty zostały przerwane, a wyziewy dymu zaduszaiącém nawet czyniły powietrze w mieście. Sam dopiero z siebie ogień ten przygasł, nieobliczone zrządziwszy szkody. Mnieysze trzy późnieysze pożary były w roku 1655 za Jana Kazimierza, kiedy Szwedzi umyślnie ogień podłożyli, oraz w 1696 i 1771 r. przy spuszczaniu siana dla koni w kopalni użytych wszczęty.

Liczba robotników w kopalni pracuiących zastósowana iest do potrzeby. W przecięciu liczyć można 1,000 ludzi pracuiących ciągle, iuż w głębi, iuż na powierzchni kopalni. W liczbie téy iest około 400 górników, którzy są lepiéy płatni; reszta składa się z pomocników, wozaków i t. d. Ostatni są po większéy części włościanie z pobliskich wiosek, którzy zbywaiący od prac rolniczych czas poświęcaią zarobkowi w salinach. Dozór wewnętrzny kopalni zostaie przy sztygarach, którzy robotę rozporządzaią, warcownikach (Schichtenmeisters-adiunkt) kontroluiących roboty, oraz Seniorach wykonywaiących rozkazy pierwszych. Nadto, wychodzących z szybu robotników rewiduią ściśle przysięgli, aby ci z sobą naymnieyszéy ilości nie wynieśli. Prace robotników albo szychty podług wyrażenia górniczego, są dwoiakie, dzienne i nocne, zarówno przy świetle kagańców odbywane; pierwsze od godziny szóstéy z rana trwaią do 2 1/2 z południa, drugie zaś do rana. Przy każdym szybie iest machina zwana kieratem (Goeppel), podobna do kół z wałem iakich przy studniach używaią, z tą różnicą, iż kierat obracany iest przez konia. Szyb do spuszczania odwiedzaiących kopalnie przeznaczony, nazywa się *Danielowicz*. Po uzyskaniu naprzód pozwolenia od tameczné Dyrekcyi górniczéy, zapisuie się zwykle nazwisko w xiędze, którą w kancellaryi podaią. Ubranych w koszulę białą dla zabezpieczenia sukni od wilgoci w początkowych pokładach, gdzie ta przez ziemię przesiąka, oraz od pyłu solnego, który psuie odzież, prowadzi przewodnik, oraz ieden lub dwóch pomocników z kagańcami w ręku, i albo zstępuią wielkiemi schodami, albo spuszczaią się na linie. Lina ta okręca się na wale kieratowym; do niéy przyczepione są siedzenia *szelkami* zwane, z pasów szerokich urządzone, w które wsiada spuszczaiący się, trzymaiąc ręką za linę. U samego iéy końca znayduią się takież pasy, w których siedzą przewodnicy z lampkami, a tak wisząc u liny w powietrzu, nad trzydziestu trzy sążniową przepaścią, grubemi otoczony ciemnościami, wesoło spuszcza się ciekawy, nie widząc będącéy pod nim otchłani, któraby go inaczéy zapewne na wspomnienie niebezpieczeństwa naprowadzić i od przedsięwzięcia odstraszyć mogła. (1)

(1) Regnard w podróży swoiéy do Polski r. 1683 odbytéy, zwiedziwszy Wieliczkę, tak opisuie wrażenie iakiego przy spuszczaniu się doznał: „Przywiązano wiele postronków i szelek iedne nad drugiemi do grubéy liny. Pięciu lub sześciu ludzi spuścić się miało z nami, zapalili więc kagańce, a inni otoczyli otwór i zaczęli śpiewać to mieysce z męki pańskiéy

Saliny poddniowe (*untertage*) dzielą się na pole *stare*, *nowe* i tak nazwane *Janina* pole.

Przedmiotem zwiedzania naszego było nowe czyli południowe pole. Spuściliśmy się wspomnioną wyżéy machiną aż na pierwsze piętro, które trzy sążnie niżéy powierzchni niebardzo z tamtąd odległéy Wisły iest położone. Między naywięcéy ciekawości godnemi na tém piętrze przedmiotami liczyć można wykutą w soli kaplicę Ś. Antoniego, w któréy znayduie się posąg Zygmunta I. z przezroczystéy tak zwanéy kryształowéy soli wyrobiony, Chrystusa na krzyżu, kilku świętych, oraz ołtarze z kolumnami i posągi dwóch klęczących przed nim na stopniach mnichów.

Na przeciw ołtarza pod wniysciem do kaplicy znayduie się kazalnica pięknéy roboty. Wszystko to sztuka wykształciła z soli; osoby wszystkie są naturalnéy postaci, a ozdoby gostowne dotąd w całości się zachowuią. Jeden z dwóch filarów, sklepienie kaplicy dzwigaiących, pękł na dwie części w kierunku podłużnym; musiano go zatém żelaznemi ścisnąć obręczami. — Nader interessuiącém iest na temże piętrze mieysce komorą Łentów zwane, wykute w zielonéy soli. Jest to ogromna 24 kroki długa, a 23 szeroka sala, w któréy urządzono podłogę z desek. Odprawiaią się tu bale i inne ochoty w czasie uroczystości, mieyscowych dawane. Dla oświecenia sali, oprócz powkręcanych w ściany drutów do lamp, wiszą u sklepienia na linach trzy dosyć ozdobne z soli kryształowéy wyrobione paiąki; podobny ieden przed kilku laty upadł i na drobne potłukł się kawałki. Balkon dla orkiestry urządzony iest u góry iednéy ściany w kształcie chóru, maiącego massę iedną soli za podstawę, a naprzeciw niego wznosi się drewniana brama tryumfalna, ozdobna rozmaitemi godłami i narzędziami górniczemi. Wystrzał z pistoletu wydaie tu nadzwyczayny i przerażaiący odgłos.

Na drugiém piętrze, które połączone iest z pierwszem przez 392 stopnie częścią z soli, częścią z drzewa, znayduie się iedna z naywiększych komor, tak zwana Michałowicz: tutay odbywaią się wielorakie roboty górniczo-solne, iako to: w komorze Lichtenfels wykuwaią sól w sztuki kwadratowe, wielkości 1 i pół stopy, ważące około 90 funtów, i te nazywaią po niemiecku Formalstein-arbeit. Głębiéy iest robota zwana Bandbauer-arbeit, która wiele podobieństwa ma z pierwszą, iednak w tém od niéy się różni, iż kawały są większe, formy walca, i ważą około 8 cent. 60 funtów; nazywaią ie w mieyscu bałwanami. Odpadaiące przy obrabianiu kawałki soli, czyli okruchy pakuią w beczki zwane solówkami; z tych większe ważą 5 centnarów 60 funtów, mnieysze czyli półsolówki 2 cent. 50 funtów. Na przestrzeni Kolloredo i w innych mieyscach, widzieliśmy trzeci sposób obrabiania soli. Rozsadzaią tu ściany solne za pomocą prochu, przez co wzdłuż formuią się korytarze. Rząd Austryacki bardzo troskliwie unika ogłaszania szczegółów, z których

które się zaczyna od wyrazów *Expiravit Jesus* bardziéy ieszcze ponurym tonem zaśpiewali następnie *De profundis*. Wyznam szczerze iż wtenczas krew się we mnie ścięła; wszelkie przysposobienia do tego pogrzebania żywcem tak mnie przeraziły, iż wolałbym się był w téy chwili daleko od tego mieysca znaydować, ale rzeczy za daleko iuż posunięte były; trzeba było zagrzebać się żywcem i wstąpić do tego grobu.

by o kopalniach Wielickich statystyczne wiadomości tworzyć się mogły. Jle iednak z rapportu, o którym wyżéy mówiliśmy, okazuie się, że od czasu odkrycia salin wydobyto z nich 550 milionów centnarów soli. W dawnieyszych czasach wydobywano około 600,000 cent.; rząd Austryacki posunął tę ilość w r. 1807 do 1,062,327, a w 1808 r. dochodziła ona do 1,208,976 cent.— W r. 1809, po wyznaczeniu nagrody przez rząd Austryacki za większą ieszcze produkcyę, wydobyto cent: 1,700,000. Koszta produkcyyne z policzeniem administracyynych i wszelkich innych wydatków w r. 1807 wynosiły 27⅛ graycarów w papierowéy monecie, w r. zaś 1808 podniosły się do 38 graycarów od centnara soli. — (Dokończenie nastąpi.)

III.

WĄS i BRODA

Bayka Kniaźnina.

Wyięta z 3go Tomu pism iego.

Wydania F. S. Dmochowskiego.

Co raz utraci Przyroda (1),
Nie poprawi tego moda.
Długo w przymierzu i spólnéy ozdobie
Dwa ust sąsiady panowały sobie;
Prawa chowaiąc przyrodzone człeku,
Z różnicą i płci i wieku.
Poczesna Broda ochraniaiąc lice,
Szeroko wolne ciągnęła granice,
Ku łonu idąc od skroni:
A czego tylko Rząd kwitnący szuka,
Cześć iéy służyła, szacunek, nauka.
Młodość się przed nią ukłoni,
Doda powadze iéy sztuka
Wdzięków i woni.
Suty wąs zatém na brodzie polegał.
A gdy z nią trzyma, gdy rady iéy słucha,
Pierzystym wzrostem swobodnie wybiegał
Od ucha rycerz do ucha.
Ale, iak bywa na świecie,
Rycerz staie się zuchwały,
Skoro powagę traci rząd niedbały.
Na iednym iakoś bankiecie,
Gdy iednéy gębie pospołu,
I pokarm idzie i trunek u stołu;
Brodzie się tylko z ochydą dostanie,
Co z wąsa na nią ukanie.
Chychotki, żarty i śmiechy
Jęły ią równać do wiechy
Wąs się nadął, skrzywi broda;
Aż tu panienka od świeżéy nowości,
Hoża panienka i młoda:
Do czego rzekła te złości?
Ja was pogodzę, ia Moda.
Żeby skład twarzy nieco rozweselić,
Trzeba was trochę oddzielić.
Wiek się dzisieyszy przekrzesał.
Starodawna Brodo miła!
Zbyteś konopie puściła:
Za cóż to ciebie grzebień nie uczesał?
Dzikaś nadto i surowa..
Ku powabnieyszéy ozdobie
Ja wam usłużyć gotowa!
Będzie to w milszym sposobie
Wąs sam sobie, Broda sobie.
Rzekła i chwyci misterne nożyczki:
Przyrude włosy obstrzygać zacznie:
Odsłoni usta, odkryie policzki,
Ale zawsze coś dziwacznie,
Lub czerkiesko, lub opacznie:
Hoyna w przemysły gosposia
Innym coś kształtem co raz osądzi:
Ale iakkolwiek tę Brodę urządzi
To iak u capa to iak u Łosia.
Imość iak błądzi, tak błądzi:
Wąsa po całym rozszerzy policzku,
A brodkę tylko zostawi w ięzyczku.
Pfi! na cóż; rzecze, i to zdało się?
Aby tym śmiechu nie budzić obrazem,
Ostrém go spędzi żelazem.
Usiadłszy potem moda na nosie,
Ze zwykłym sobie przekąsem,
Objęła rządy nad wąsem.
Pani, co umie wszystko zwyciężyć,
Jęła go kręcić, muskać, strzydz, wężyć,
Dworuiąc zobie z popląsem.
Niosąc iéy tryumf ze swoiéy szydności
Musiał na wszystko iunaczek pozwolić,
Aż się uprzykrzy ta praca ieymości:
Spazmy ią chwycą, i każe go zgolić.
I cóż się stało?
Ow mąż, dziś baba, ni stary ni młody,
Dla tego, że się tak modzie ubrdało,
Został bez wąsa i brody.

(1) Natura.